

Leśmian w zaświecie nauk ścisłych

Kto miał już okazję odwiedzenia założonego przez Leśmiana Eksperymentalnego Centrum Hodowli Ontologicznej (ECHO), ten łatwo zorientował się co do kierunku prowadzonych w nim doświadczeń. Otóż nigdy nie podejmowano tam zwykłych procedur krzyżowania odległych gatunków, gdyż hybrydy uznano za trywialne produkty wyobraźni ludowej, które od niepamiętnych czasów wypełniają zatłoczone zwierzyńce mitologiczne, rozmnażają się bez trudu i adaptują się w każdym środowiskach – zarówno na rozległych stepach literatury *fantasy*, jak i na kosmicznych pustyniach *Gwiezdnych wojen*. Wspomaganie procesów niekontrolowanej rozrodczości byłoby więc przedsięwzięciem jałowym i nieodpowiedzialnym jako stymulacja nonsensu w kulturze masowej. Natomiast wszystkie dotychczas wyhodowane istoty w ośrodku badawczym Leśmiana, pośród których znajdują się prototypowe indywidua (Śnigrobek, Zmierzchun) obok gatunkowych serii próbnych (Skrzeble, Pozorzanie), wyróżnia nie żaden animalno-humanoidalny synkretyzm morfologii lub anatomii, lecz szczególny status egzystencjalny. Są one bowiem z góry skazane na byt graniczny – niepełny ontologicznie, a zarazem niepewny epistemicznie. Turyści odwiedzający farmę eksperymentalną (niefortunnie niekiedy przezywaną „rezerwatem”), gdzie okresowo wystawia się co ciekawsze okazy, zgodnie zauważają, że szczególną opieką cieszą się tam takie innobyty, których istnienie służy jedynie wyginięciu. Oczywiście, tym samym w owej hipotetycznej radości z uprzywilejowanego statusu w ekosystemie można się dopatrzeć jakiejś odwrotności witalizmu, choć zarazem nie stwierdzono żadnych symptomów dekadencji. W paradoksalnej charakterystyce ontogenetycznej i filogenetycznej stworów nie dostrzegam jednak żadnej osobliwości, gdyż świadomość bycia ku śmierci odpowiada uniwersalnej kondycji ludzkiej, a w tym przypadku świadomość ta została jedynie wzmocniona hiperbolą. Niemniej właśnie ten fakt zainteresował już Greenpeace, lecz na szczęście nie naraził na żadne interwencje, podejmowane w obronie praw rzekomych „zwierząt”. Pomówienia i wnioski nie odniosły skutku, dzięki czemu ośrodek ocalał i nadal świetnie prosperuje, a jego wieloletnia współpraca z Pracownią Poetyki Eksperymentalnej daje coraz dorodniejsze owoce.

Poeta wielokrotnie dowiódł swych rozległych kompetencji w zakresie uruchomienia różnokierunkowych procesów anihilacji świata oraz eksploracji wszelkich próżni, pustek i stanów ekstremalnie zbliżonych do Nicości Absolutnej. Dokonuje tego nie tylko drogą intuicyjnych przeczuć, spekulacji filozoficznych czy eksperymentów lingwistycznych (jak dotąd mniemano), lecz także stosuje procedury ściśle naukowe, obejmujące najnowsze odkrycia biologii i astrofizyki. Nieobce są mu ponadto prawa optyki i akustyki, arytmetyki i klasycznej geometrii, obok poeinsteinowskich koncepcji czasoprzestrzeni

oraz teorii fraktali. Świadczą o tym realia ostatnich ballad, w których światach przedstawionych, pośród fantastycznych dziwów, znajdziemy nawiązania do koncepcji Freuda i Lacana, łańcuchy DNA i liczby urojone. Swą wiedzę o metodach zaników i odmianach nicestwienia Poeta wciąż wzbogaca, co przynosi wymierne korzyści w generowaniu istot pod tym względem wciąż doskonalszych, czyli coraz bliższych egzystencji zerowej.

Hasło łódzkiej konferencji zorganizowanej w dniach od 6 do 8 listopada 2017 roku wybrzmiało jak ambitny postulat, który w znacznej mierze został spełniony: *Leśmian od nowa*. W prezentowanych referatach przypisywano autorowi *Napoju cienistego* atrybuty człowieka kosmicznego, analizowano jego twórczość w kontekstach granicznej antropologii, ekokrytyki, transgresji, epifanii, wiary, baśni, rytmu, ironii, erotyki, impotencji, wreszcie negatywizmu. Wstuchując się w polifonicznie modernizowany swój portret werbalny, Poeta wzdychał ciężko i niecierpliwie wpatrzony z góry w ogromną półkolistą niby ziemski horyzont sałę, to zalewaną falą studenckiej gawiedzi, to pustoszejącą, jakby czyhał na sposobność stanowczej reakcji.

Zapewne nie przypuszczał, że kogokolwiek zainteresują jego nieszczęsne dziwotwory – na tyle, by je zebrać w jeden usystematyzowany zwierzynek, porównywalny z bestiariuszami Jorge Luisa Borgesa, Stanisława Lema, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego czy Macieja Wojtyzki. Zresztą nie wydawał się zadowolony sugerowanymi analogiami z wymienioną tu a godną wyśmiania żałosną konkurencją, wyrosłą z prymitywnej imaginerii gminu, a pośród światłych umysłów uchodzącą w najlepszym razie za próżny żart.

Przysiadł na szybko pęczniejącej chmurze w internetowej sieci, gdzie kłębią się gęsto najróżniejsze conceptualizacje jego twórczości i przystuchiwał się bacznie uczonym wywodom, aż wreszcie zareagował mieszanką irytacji i przestachu. Jak się wkrótce okazało, nie był to zwykły popłoch, lecz osobliwy symptom natchnienia, który stał się zwiastunem nowego utworu. W swym laboratorium Poeta podjął bowiem ryzyko wyhodowania innobytu, który ekstremalnie zbliżyłby się do zera, nie osiągając jednak stanu całkowitej samoanihilacji. W tym celu wykonał szereg prób syntezy współczesnych osiągnięć nauk ścisłych, łącząc nowsze odkrycia dwudziestowiecznej biologii z klasyczną matematyką i geometrią. Rezultaty tych przedsięwzięć interdyscyplinarnych wydają się jednak problematyczne, gdyż ujawniają albo nieprzezwycięzalny rozdźwięk między dziedzinami, albo toksyczne związki powstające w wyniku zmieszania założeń realizmu ontologicznego z prawami czystej abstrakcji. W ostatecznym efekcie wiersz stał się jedynie miejscem demonstracji odwiecznej niemocy samounicestwienia się nicości. A taki wynik eksperymentu nie może zadowalać scjentystów, przynosząc jedynie ograniczoną radość literaturoznawcom i niektórym filozofom, czyli kurczącej się wspólnocie wiary w kreacyjną moc języka.

Krążące po Wszechświecie i niektórych prowincjach Zaświata pogłoski, jakoby wyhodowany sztucznie stwór był naturalnym potomkiem albo przodkiem (co w nowszych koncepcjach wielospójnej czasoprzestrzeni nie czyni różnicy) słynnego Znikomka, nie znajdując żadnego potwierdzenia, choć również nie zostały jednoznacznie zdementowane. Przekonują natomiast hipotezy holistyczne, lokalizujące Ujemnika na ontologicz-

no-imaginacyjnym pograniczu, czyli bujnie zarośniętej miedzy, dzielącej Istnienie od Nieistnienia. Można je zresztą zweryfikować, analizując tekst, który niniejszym polecam uważnej lekturze.

Łódź – Szczecin, listopad 2017 roku

Bolesław Leśmian

Ujemnik

W bezbarwio zieloności, w bezniebnym błękieciu
Przechadza się bezśmiertnie czułe niedożycie.

Nie wysuszy go słońce, nie zmoczą go deszcze,
Bo zawsze się uchroni – przed JUŻ – w swoje JESZCZE.

Wygnali je Niebiescy, nie chcą znać Podziemni,
A samo wie to jeno, że się zwie Ujemnik.

Nikt mu ani nie przeczy, ani wierzy, że nie
Zamieszkał w trzech sylabach całym swym istnieniem.

Bo prócz nich nic już nie ma – lub o niczym nie wie,
Kiedy echo imienia przełyka w bezśpiewie.

A że go nikt nie widział, nie wie nikt nic więcej:
Czy ciało jego ludzkie, czy-li też zwierzęce?

Ma duszę bezcielesną? Cieniem jest? Odbiciem?
Spóźnioną niedośmiercią czy prędkim przedżyciem?

Z łopianu spijał rosy wytrzeszcze zwierciadła.
Ta w trawienny zapołyk odbiła – nie zgadła!

Trawiła szum swój trawa, że praszczur, potomek,
Albo bliźniak przyrodni jego – to Znikomek.

Poznał raz Ujemnicę – i znalazł się w matni –
Bo choć romans był zwiewny, miał wynik dodatni!

Dwa minusy plus rodzą: w Nicości Coś czyha,
Zaś w przedświecie energii – każdy się odpycha.

Więc tęsknot nie ma innych – prócz jednej potrzeby
Naddumnie niedoskromnej: jak być – razem z nie być?

Tak w niedosamobójczej bezmiłości brodzi
Przez niedomyślne próżnie Zielonych Nadgodzin.

Jeż wzywa do ascezy, komar na swawolę,
Mak zwodzi go w podczerwień, a fiołki – w nadfiolet!

Sny wszystkie przewędrował, bezniebia podziemne,
Pierwiastki, ilorazy i liczby ujemne.

Przeskoczył przez płot ciszy – w czeluść śródpokrzywia
Tam, gdzie się czas rozgęstwa, a przestrzeń – zakrzywia.

Zwiedził jary, pieczary, otchłanie, a potem –
Włazł miedzą horyzontu w ścianę asymptoty.

By mrówcze sny przepytać w niedocienia kresach,
Odchudził się w bezwymiar – punktu Euklidesa,

Aż zdyszał się bezpłucnie i przysiadł pod klonem,
Tam, gdzie pasty się stadem liczby urojone.

I marzył, rozplątując DNA warkocze:
„Gdzie wskoczę, gdy wyskoczę – na BEZDNA zaocze?”

Shczęściem tylko wzbronifa mu Natura mądra,
By pogrzebał w atomach i usuwał jądra...

Gdy powiał bezszelestem liść w oku cyklonu,
Oglądał wokół nicość – ale zaprzeczona!

I wciąż się niedoścześnie w nieskończoność zera,
A co w punkt chce się zamknąć, to przepaść otwiera!

Bo w Nigdzie się nie mieści wzdęte superego
Przestrachem bezpytajnym: po co? i dlaczego?

Wreszcie utknął bezwiednie w płytkiej koleinie –
Wiedzy, że może istnieć jeno to, co ginie!

Wieczność zbiega w maliny, tkwi czas w wodorostach,
Skacze pustka z konopi – na pośmiejch, na postrach!

A w borze myśli błędzą, aż mgły się kołyszą!
Oj da dana, da dana! – A uczeni – piszą!



Stanisław Gajewski



Aleksandra Płatek, *Gad*